

dząc amfiteatru, przeżywa wspólnie z aktorami dzieje płomiennej miłości, by potem w przeżyciu swe, w misternej fornie, wtajemniczyć tłumy. Tylko, że w drobnych literach, stawianych przez Szelię na białych skrawkach papieru, znać było rękę silnie zdenerwowaną, drżącą. A w czarnym inkauscie kryły się i krople krwi serdecznej i pólun dziwnej goryczy wewnętrznej, i żalu i rozpacz tajemnej.

Duszą wpatrzony w wizję dawnej, ukochanej, serdecznie umiłowanej kobiety, Szelię toczył w tę noc jakiś bój papierzany o cześć zmarłej, i bronić jej chciał i pomścić jej pamięć na sprawcach jej magicznej męki.

Z gorączką w oczach i płomieniem w bladości, wychudzonej twarzy, pisał swe ostre, bezwzględne oskarżenie.

RYDERYK M. SMITH.

16)

ZAIRA

(Romans kryminalny marokański).
Przełożył S. W.

— Gdzie jest Selim? — zapytała Zaira.
— A skąd ja mogę wiedzieć. Może uciekł. A może ty również postarałaś się, aby go usunąć.

Wzruszyła ramionami i zamknawszy za nim drzwi na klucz, zwróciła się do Borroughs'a.
— Jean, uważaj na Selima, może łąda chwila powrócić, a nie powinniśmy dać się znów zaskoczyć. Mówiąc to, spojrzała uważnie na Borroughs'a.

— Mój Boże — zawołała — Jean! Jakis ty błąd, co ci jest? Borroughs odetchnął głęboko.

— Pozwolisz, że wypiję szklanke wina — wyrzekł z wymuszoną swobodą. Tu u Was w Tangerze silnych wrażeń nie brak i wypadki następują po sobie z błyskawiczną szybkością, a ja nie miałem jeszcze czasu oswoić się z tem. Tymczasem denerwuje mnie to trochę, gdy muszę siedzieć przez piętnaście minut, wpatrzony w lufę rewolweru, nie mogąc odgadnąć, kiedy strzał padnie.

Uśmiechnęła się ze współczuciem, a gdy wypił wino, wzięła lampę ze stołu i zaproponowała:

Przejdziemy do drugiego pokoju; wistocie przebyłeś tu niemiłe chwile.

Wprowadziła go do niewielkiego, wąskiego pokoju — w rodzaju buduaru. Szeroka otomana, zarzucona niezliczoną ilością rozmaitej wielkości i kształtu poduszek, zajmowała jedną ścianę, na przeciwległej, opuszczając się aż do ziemi, wisiało wielkie zwierciadło, przy którym na białym lakierowanym stoliku leżało mnóstwo toaletowych drobiazgów, niewątpliwie paryskiego pochodzenia i to najświeższych wzorów. Wzrok amerykańskiego obłąkał dokoła pokoju, obejmując wszystkie te szczegóły, a następnie przeniósł się na młodą kobietę, spoczywającą w postawie pół leżącej w głębokim fotelu. Oczy ich spotkały się.

— Musiałeś pan powziąć o mnie bardzo złe wyobrażenie — przemówiła pierwsza z bladości uśmiechem — Savary plotł niezawodnie, co mu ślina przyniosła na język i prawdopodobnie nabrałeś przekonania że jestem niebezpieczną kobietą. Oczywiście, najdziwniejszym wydaje ci się, że tak mało cenię życie ludzkie, ale nie zapomnij, że w moich żyłach płynie krew wschodnia, a z nią fatalizm mahometanowski. Zresztą przywykłam widzieć, że wszyscy ci, którzy chcą tu zagarnąć władzę, z całą bezwzględnością depczą swych przeciwników.

— Tak, to są wszystko, rzeczy do których trzeba nawyknać, a ja potrzebowałbym na to trochę czasu — odparł wymijająco.

— Wy Amerykanie uważacie się za bardziej kulturalnych od nas — ciągnęła dalej — ale to nie jest słuszne. Tu, w Tangerze mamy wielu Amerykanów, żyjących z krzywdy wdów i sierot. A choć rodzaj mego życia i sposób postępowania mógłby się wydać niejednemu dziwnymi, to jednak zawsze wszystkie moje czyny nacechowane były szczerością i uczciwością, o ile mój przeciwnik walczył taką samą bronią.

Mówiła wolno i poważnie, pałce jej białej wypięszonej ręki bawiły się nerwowo frędzlą szafranowo-żółtego szala, zarzuconego na ramiona. A drogie kamienie w pierścionkach sypały snopy różnokolorowych iskieł przy każdym poruszeniu. Borroughs zrozumiał, że usiłuje usprawiedliwiać się przed nim; może zaawazyła że się wzdrzgnął, gdy strzelała do Savary'ego.

— Jest pani kobietą niezwykłą — wymówił w końcu z uznaniem Amerykanin.

— Więc pan mną nie gardzi?

— Dwukrotnie ocaliła mi pani życie — odparł z prostotą.

— Ach, zwalniał pana z obowiązku wdzięczności, a przytem i pan również wybawił mnie z niebezpieczeństwa. Jesteśmy więc skwitowani, jeżeli o to chodzi.

— Dlaczego miałbym czuć dla pani pogardę?

— Bo nie jestem podobną do tych kobiet, z którymi zwykłeś przestawać.

— Przekonywam się jednak, że są inne kobiety, stanowiące wyjątek od utartych pojęć o kobiecości, a zasługujące mimo to na szacunek.

Odetchnęła, jak gdyby kamień spadł jej z piersi i oparła się wygodnie w krzesło, pochłaniając go niemal spojrzeniem swych głębokich jak przepaść oczu.

— Czy to wszystko? — zapytała po chwili milczenia.

— Czy to wszystko?... Jak mam to rozumieć?

— Przyznał mi pan że jestem kobietą, którą można „szanować” i że jestem „niezwykłą”... co pan chciał powiedzieć przez „niezwykłą”?

— Przedewszystkiem chcę powiedzieć że pani nie rozumiem.

— Panie, wielu mężczyzn zapewniało mnie, że jestem piękną.

Roześmiał się.

— To jest jeden z powodów, dla których panie nazywałem niezwykłą. Nadto jest pani kobietą niezwykłą i dlatego, że pani robi wiele rzeczy, których inne kobiety czynić nie zwykły.

— I ostatecznie poza tem wszystkiem jestem kobietą, w której żyłach płynie krew gorąca jak wrzątek — wielu, wielu mężczyzn oświadczało mi już swoją miłość — dodała drżącym stłumionym przez wzruszenie głosem.

— O, temu wierzę chętnie — odpowiedział Borroughs, lekko się pochylając ku niej. Czekała. Ale on nie usiłował przybliżyć się do niej.

— Jean, gdy rozgrywałam z Savarym partję o twoje życie, mówił on, dlaczego pragnę cię ocalić. Czyś nie słyszał? — mówił że robię to z miłości do Ciebie.

— Owszem — potwierdził Borroughs — słyszałem.

— I co sobie pomyślałeś wówczas?

— Nie uwierzyłem mu.

— A gdyby to było istotnie prawdą? — wyszeptała zaledwie dosłyszalnym głosem.

— Jeszcze i teraz trudno byłoby mi uwierzyć.

Poruszyła się niecierpliwie.

— Jean, wzbudzać miłość nie jest dla Ciebie zapewne rzeczą nową, ale tego pojąć nie jesteś w stanie, aby kobieta mogła ci to wyznać sama tak bez ogródek.

Przytwierdził z uśmiechem.

— Ale dlaczego właściwie? Jeżeli kobieta spotka człowieka, który jest prawdziwym mężczyzną i pokocha go, dlaczego nie ma mu wyznać tego? Ty jesteś prawdziwym mężczyzną ja kobietą o gorącej krwi. Znałam wielu mężczyzn, ale ani jednego, któryby był do Ciebie podobny, ani jednego, któryby tak postępował jak ty i ani jednego który w chwili, jak obecna nie porwałby mnie w swe ramiona i nie uduł pocelunkami. Każdy — każdy, młody czy stary słaby czy silny, uczyniłby tak. Tylko ty jesteś inny, niż wszyscy. Dlaczego?

Borroughs przygryzł wargi do krwi.

— Może ja się tak bardzo od nich różnię, jak sobie wyobrażasz — odparł ochryplym głosem. — Może i ja porwałbym cię z rozkoszą w ramiona i całował twoje usta i oczy...

— Więc czemu nie uczynisz tego — szepnęła tklawie.

— Bo nie wyszłoby to nam obojgu na dobre.

— Jean — szeptała pieszczotliwie, pochylając się ku niemu i topiąc w jego spojrzeniu oczy palające jak żużle — czyż ja nie jestem godna miłości? Dwoje ludzi, takich jak my, mogą się kochać nad wszystko i wspólnie zdobywać egzystencję. Afryka jest duża. Pytałeś mnie poprzednio o pierścienie — otóż teraz opowiem ci wszystko. Listy, o których ciągle słyszysz, są adresowane do pretendenta Muley Hafid'a; w Europie są osobistości — nie będę ich tu wymieniała — zaopatrujące go w broń i pieniądze — my jesteśmy ich agentami, a Bompard'owi były powierzone listy, zawierające cały

plan działania i pierścienie z pieczęcią pretendenta, pierścienie miały mu służyć jako legitymacja, torująca drogę do pretendenta i byłby go niezawodnie doprowadził do Muley Hafid'a, ale widziałeś sam, jak nas prześladowa nieszczęście. Pozostałam sama, aby, o ile to jeszcze możliwe, doprowadzić całą sprawę do końca. Muszę odzyskać listy i przez góry odnieść je w głąb kraju. Dopomóż mi w tem. Za miesiąc, może za rok Muley Hafid zostanie sultanem Maroka, wówczas będę mogła zażądać dla Ciebie, co tylko sama zechcę. Czyż nie lepiej rządzić całą prowincją, niż malować portrety ładnych panienek? Czy to nie wspaniałe życie mieć tysiące ludzi na swe skinienie i stać na ich czele? i w wielkiej walce narodów, z których każdy pożąda Maroka, odegrać rolę jednego z przywódców? Czyż to wszystko dla Ciebie nie nie znaczy? I ja sama czyż nie dla Ciebie nie znaczę?

Nachyliła się tak, że twarzą dotykała go prawie, zapach jej włosów przenikał go, a oczy paliły jak żar.

— Dziecko drogie — odrzekł tklawie ujmując jej rękę, — czyż sama nie rozumiesz, że to wszystko jest pięknym marzeniem, lecz niestety nie dajacem się urzeczywistnić. Oboje jesteśmy tak do siebie niepodobni, jak Zachód i Wschód. Wychowałem się w innych warunkach i pojęciach; od wczesnych lat uczyłem się malować obrazy i to robić potrafię, natomiast nie byłbym zdolny prowadzić spraw, o jakich ty zamysłasz i prawdopodobnie pomoc moja nie aa wiele by się przydała.

Zaira wbiła wzrok w ziemię i pokiwała głową.

— Nie dlatego mnie odtrącasz — odparła głucho. Czynisz to z powodu tej Amerykanki. Kochasz ją, tę bladą dziewczynę z niebieskimi oczyma, z którą razem kupowaliście pierścienie sultana.

Wypuścił jej rękę z uścisku.

— Skąd ty to wiesz — zapytał zdziwiony, — Skąd wiesz, że ona ma oczy niebieskie?

— Widziałam ją.

— Gdzie i kiedy?

— Dzisiejszej nocy, po rozegraniu partji kości — ciągnęła — poszłam do domu, który zamieszkuje Savary, z zamiarem odszukania pierścienia. Zaledwie byłam tam od pięciu minut, posłyszałam odgłos kroków u wejścia. Zagasiłam światło i schowałam się. Weszło dwoje ludzi mężczyzna i kobieta. Kobieta miała na sobie biały płaszcz, jakich używają tutejsze mieszkanki, ale pomimo to wyglądała na cudzoziemkę; miała oczy niebieskie i włosy złociste. Znaleźli twój poszarpany surdut i na jego widok młoda dziewczyna o mało nie zemdliała. Z tego, co mówiła, wywnioskowałam, że to twoja towarzysza podróży.

— A ten człowiek?

— Człowiek przyszedł tam, aby szukać pierścienia. Nie pojmuję tylko, skąd mógł wiedzieć o jego istnieniu. Przeszukał kieszenie Dupre'go, lecz nie znalazł — przy tych słowach obracała powoli pierścienie, który miała na dużym palcu lewej ręki, aż ukazał się żółty kamień pierścienia — pieczęci pretendenta.

— Uprzedziłam go — zaśmiała się — musiał więc odejść z niczem.

— Któż to był właściwie ten człowiek i gdzie poszli oboje? Czy nikogo z nimi nie było? Czy jej nie towarzyszył żaden z naszych amerykańskich towarzyszy podróży?

Zaira uśmiechnęła się boleśnie.

— Tak, widzę to dobrze, kochasz ją — powiedziała głuchym apatycznym głosem.

— Czy sądzisz, że jej grozi jakiekolwiek niebezpieczeństwo? — zapytał Burroughs wzruszony, nie zwracając uwagi na jej ostatnie słowa.

— Obawiam się, że tak jest istotnie, gdyż człowiek towarzyszący jej to żyd hiszpański i jedna z najgorszych kanali w całym Tangerze. Jakims niewytłomaczonym sposobem wpadła mu w ręce. Nie jest wykluczone, że żyd ten brał udział w morderstwie Bomparda i że obecnie posiada i listy. Przypuszczalnie wartości pierścienia nie znał i dlatego sprzedał go handlarzowi, od którego wy kupiliście go, dopiero później, po przeczytaniu listów, uświadomił sobie, jakie jest jego znaczenie i usiłuje odzyskać go.

Borroughs uchwycił Zairę tak silnie za rękę, że lekko krzyknęła.

— Ale gdzie oni poszli oboje? Co się potem stało? Czy sądzisz, że ta młoda dziewczyna nie powróciła jeszcze do hotelu?

— Trzyma ją uwięzioną w domu.